

Wojciech Stanisławski: Zakażne alergie

Można było tę książkę napisać na kontrze, trącając wypchanego niedźwiedzia pręcikiem, aż z sierści podniesie się kurz. Można było kolanopokłonna, traktując Miłosza jak wzór. Potraktować go w miejsce tego serio jest w Polsce rzeczą równie rzadką, co cenną.

Teraz, kiedy książka się już ukazała, można odetchnąć i wyznać: ryzyko było duże. „Ocierasz chustką czoło. To nie żarty płaskie!”. Ryzyko tego, że namysł nad Miłoszem okaże się Miłosza rozliczaniem, że żal czy obolałość z racji pochopnie wypowiedzianych przez poetę słów sprowokuje łatwe osądy, było duże.

Naprawdę duże, szczególnie wzięwszy pod uwagę wcześniejsze próby analizowania jego wypowiedzi w kwestiach delikatnych, budzących ogromne emocje i jednocześnie powiązanych ze współczesnymi podziałami i konfliktami politycznymi: przede wszystkim sądów Miłosza na temat II Rzeczypospolitej i jej bilansu, współczesnych mu Polaków widzianych *in gremio*, jako naród („Najczystszy z narodów ziemi gdy osądza je światło błyskawic / Bezmyślny a przebiegły w trudzie zwykłego dnia”), wreszcie patriotyzmu, jego modalności i zakresu jego pokrywania się z nacjonalizmem.

Są to, owszem, „kwestie przeklęte”, a odpowiedzi, jakich udzielał noblista, różną miały temperaturę emocjonalną, różną ostrość, ale spora część z nich zaskakiwała tych, którzy – bardziej lub mniej naiwnie – chcieli mieć Miłosza za Wieszcza, a oburzała tych, którzy dyskusję nad bilansem II RP czy „Polakami *en masse*” wykluczają. Stąd spora część rozważań na temat tego wycinka Miłoszowego dorobku, nawet, jeśli rozpoczynała się jako analiza, osuwała się w stronę osądu. Nie ustrzegł się tego, w moim przekonaniu, nawet autor o tak solidnych kompetencjach akademickich jak Jacek Trznadel (myślę o jego eseju „Miłosz – lewy profil”, opublikowanym w 1999 roku na łamach „Arcanów”). Z kolei spór Miłosza z Herbertem, rozpoczęty w połowie lat 60. nad winem i whisky u Carpenterów, rezonował w literaturze polskiej, jak doskonały kamerton, przez blisko pół wieku. Ale cóż Trznadel, cóż Herbert? Po nich przyszedł kuriozalny (gdyby nie był przerażający) Jan Majda ze słynnym „Antypolskim obliczem Czesława Miłosza” (Kraków, 2005) i nieznacznie tylko mniej odeń bezradny w próbach rozumienia literatury, rozróżniania między bohaterem powieści a osobą autorską czy między ironią a wypowiedzią wprost Waldemar Łysiak – o których nie wspominałbym, gdyby po nich nie przyszedł z kolei social media. Technika „copy paste” istniała już wcześniej, wynaleziona przez Larry’ego Teslera z Xerox Inc. – i tego wystarczyło, żeby po dziś dzień „polski prawicowy internet” (bardzo osobliwy ekosystem, pod wieloma względami groźniejszy od australijskich ostępów) dzwonił rewelacjami, jak to „Miłosz napisał, że «Polska to tylko irytujący obszar między Niemcami a Rosją»”. Daremnie raz i drugi usiłował ukazać omyłki i łgarstwa Łysiaka jeden z najwybitniejszych erudyტów polskich, ukrywający się pod dźwięcznym pseudonimem Ebenezer Rojt: „polski prawicowy internet” Rojta nie czyta, bo, jak deklaruje, „ma alergię na wszystko, co czerwone”, ot i koniec pieśni.

A przecież z drugiej strony nie było lepiej: dawne salony wchłonęły Miłosza, otorbiły go i uluły, whisky z nim wypłyły, zdjęcia zrobiły, prawa autorskie (dla Znak) nabyły i geniusz jego nie tyle zrozumiały, co jeły głosić. A jakakolwiek próba podjęcia na serio rozmowy o tym, co poeta sądził o II RP, o Polakach na emigracji, o Armii Krajowej (i przede wszystkim – dlaczego tak sądził), nie mówiąc już o pytaniach potencjalnie jeszcze bardziej kłopotliwych – o stosunek do konspiracji w latach drugiej wojny, o skalę zaangażowania w struktury dyplomatyczne Polski Lubelskiej, o dynamikę „detoksykacji” po heglowskim ukąszeniu wywoływały tak śmiertelne oburzenie i taką łatwość wyzywania „od Majdów” każdego, kto pozwala sobie analizować stosunek Miłosza nie do Frosta, Nerudy, Tertuliana czy Telakowskiej, lecz do Dmowskiego i Piłsudskiego, że aż chce się sięgnąć (nieco tylko obróciwszy klingę) po znany cytat z poety:

„Strach przed myślą. Te znane ciemne rumieńczyki,
Te buzie w ciup, sapnięcia, niecierpliwe syki:
Nie szargać! To nie pora! Nie jątrzyć! Nie kalać!
Trzymać krótko przy pysku! Na jad nie pozwalać.
Krzepić serca! Jednoczyć! I nie dać się złamać!”

I długo by tak być mogło – gdyby nie świetna, długo wyczekiwana książka krakowskiego badacza Krzysztofa Kloca, szczęśliwie zajmującego się nie tylko historią obozu piłsudczykowskiego, lecz i formacji „Kultury” paryskiej, i, szerzej, postawami inteligencji polskiej XX wieku. W zwięzłym wstępie doskonale zdaje on sprawę zarówno ze swojego rodowodu naukowego, jak przyjętych założeń badawczych. Póki jednak nie wszyscy jeszcze mają w rękach najnowszą pozycję Ośrodka Myśli Politycznej, powtórzmy, co najważniejsze: jest to,

spisana w trybie eseju (z naukową dyscypliną myśli, bez wędzidła abstraktów) próba wyodrębnienia, gdzie to możliwe – doprecyzowania, gdzie konieczne – wskazania niekonsekwencji czy nieciągłości Miłoszowej refleksji nad „Dwudziestoleciem; zjawiskami, prądami, problemami i osobami które determinowały dzieje tamtej Polski [i] losy samego Miłosza”.

Gigantyczne zadanie, nieznacznie tylko ułatwione za sprawą decyzji, by pod uwagę brać jedynie książki, w których „sam Miłosz, w sposób bezpośredni, pisał i mówił”, by wykluczyć z tej analizy jego dorobek poetycki i prozatorski (choć przecież obecny w książce Kloca i w tle, i w cytatach), którego uwzględnienie wymagałoby uruchamiania wielkich żaren interpretacji. I bez tego przecież okazuje się raz jeszcze, że dorobek Miłosza (spuścizna bezpośrednio z lat 1918-1939 oraz wszystko, co o II RP pisał po roku 1939) jest gigantyczny. Także dlatego, że Dwudziestolecie było dla niego nie tylko częstym punktem odniesienia, „krajem młodości” czy dojrzewania intelektualnego. Jak celnie pisze Kloc, tamto państwo i społeczeństwo było nie tylko podłożem „przełomu formacyjnego” w biografii Miłosza, ale „wielokrotnie stawało się punktem wyjścia do [jego] przemyśleń (...) i jego, nie tylko intelektualnych, zmagania z wielką spuścizną całego polskiego XX w. i szeregu zagadnień ją tworzących”. Upraszczając (ale, mam nadzieję, tylko trochę). Na cały polski wiek XX, z jego bagażem wojny, komunizmu w różnych fazach, napływających (przez półprzepuszczalną kurtynę) fal „zachodniej nowoczesności”, wreszcie niepodległej III RP patrzył pan Czesław przez pryzmat korytarzy gimnazjum im. Zygmunta Augusta, znienawidzonego deptaka przez kościołem św. Jerzego („Oficerowie salutowali, mecenasowie i doktorzy rozdzielali ukłony, kobiety pokazywały swoje uśmiechy, futra i kapelusze. Posuwając się w tym tłumie albo stojąc na skwerku, byłem naładowany nienawiścią aż do pęknięcia” – ileż razy wracaliśmy do

tych dwóch zdań z „Rodzinnej Europy!”), seminariów Zdziechowskiego, Sukiennickiego i Swianiewicza, „wspólnego pokoju” na Powiślu, gdzie poznawał warszawską awangardę i oglądanej ze zgrozą nędzy Nalewek, jasnych hallów Polskiego Radia i trawnika na Stawisku. Czyli – częściowo, subiektywnie.

Nieuchronnie subiektywnie – wszyscy zamknięci jesteśmy przecież, jak koralowce, w wapiennej skorupce doznań i wspomnień – a to, co zobaczył, determinowało jego wizję II RP i jej spraw. Wizję, która – widzę to znacznie jaśniej po lekturze książki Kloca – bardzo silnie warunkowała wielu z tych, którzy szli (bo jakże nie iść!) tropami Miłosza, przyjmowali odeń wtajemniczenie – i przejmowali, jak się okazuje, również jego idiosynkrazje i urazy. Od kilkunastu lat badany jest fenomen dziedziczenia traumy, które dokonywać się może na różnych poziomach, od psychologicznego i narracyjnego po genetyczny. Czy to możliwe, żeby razem z nieprzemijającym urzeczeniem frazą („sosnę objęła Wilija, czarne miody niesie Żejmiana, Mereczanka śpi z jagodami koło Żegaryna”) przejmowało się – alergię?

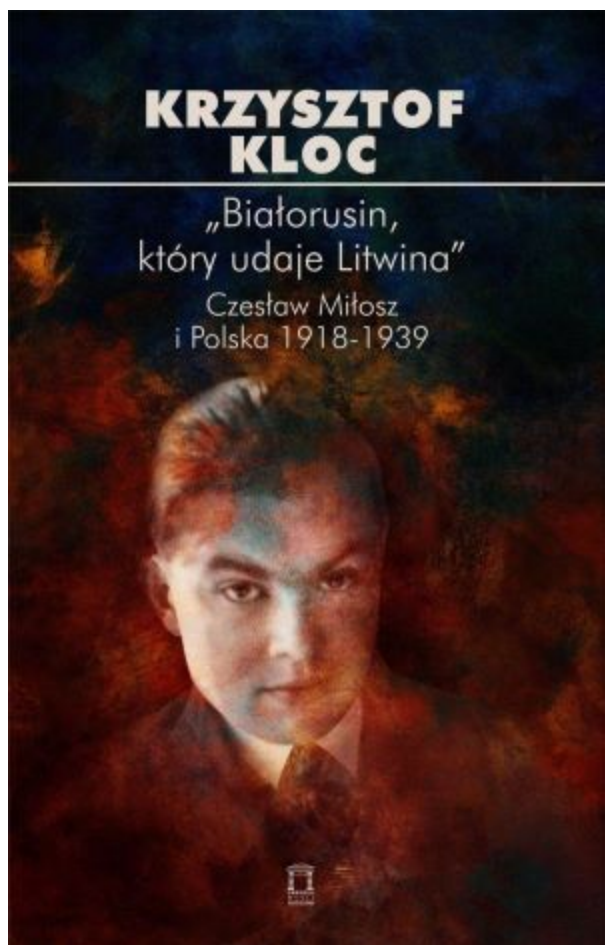
Największe dokonanie warsztatowe tej książki? Delikatność połączona z dyscypliną. Miłosz, jako się rzekło, pisał o Dwudziestoleciu przez całe życie i w różnych rejestrach („twórczość, eseistyka, korespondencja, rozmowy i wypowiedzi”). Większość jego czytelników, znając doskonale konkretne przemyślenia, anegdoty, ba, portrety i sceny – uśmiechnięty Rożek, gimnazjalny filolog i *porte parole* Settembriniego, korporant w dekle, stara Żydówka podająca kromkę chleba uciekinierowi we Wrześniu – mają kłopot z ich umiejscowieniem: byłoż to w „Rodzinnej Europie”, w którymś z esejów w rodzaju „La Combe”, w którymś z alfabetów czy listów? To nie nasza zawodna pamięć, a przynajmniej nie tylko: Miłosz do Dwudziestolecia powracał, oceniał je („reewaluował”) i

zmieniał zdanie. Krzysztof Kloc wziął pod uwagę sześć rejestrów tematycznych („Polska, Polacy, Polskość”; Wilno; „Piłsudski i państwo”; „Dmowski i nacjonalizm”; „Inteligencja i intelektualiści”; „Katastrofizm i marksizm”) i podjął próbę odtworzenia stanowiska Miłosza w tych kwestiach. Czasem stanowiska boleśnie konsekwentnego. Czasem takiego, gdzie dokonała się zmiana tonacji, a bywało, że i zupełna wolta – i wówczas Kloc podejmuje próbę wypreparowania Miłoszowej „linii”. To koronkowa robota. W dalekiej przyszłości (myślę może zbyt optymistycznie) – źródło otrzeźwienia dla tych, którzy wszystkie idiosynkrazje Miłosza wzięli za swoje.

I druga, większa zasługa, od której zacząłem: ton, jakim napisała została ta książka. Można ją było napisać na kontrze, trącając wypchanego niedźwiedzia precikiem, aż z sierści podniesie się kurz. Można było kolanopokłonnie, traktując Miłosza jak wzór refleksji nad Polską.

Zachować w miejsce tego świadomość wielkości i wagi spuścizny Miłosza, pisać o nim, bez ironii, ale i bez zbytecznej emfazy, jako o „Poecie”, z dużej litery, a jednocześnie poddawać jego punkt widzenia krytycznemu osądowi; w miejsce rytualnej czci, która doskonale zwraca się wydawcom i cmokierom, bo mogą powygrzewać się w choćby słabnącym, ale ciągle jasnym słońcu wysokonakładowego Miłosza niczym na werandzie w Davos, traktować go serio, jako źródło ważnych prawd, ale i partnera do polemiki; pisać o nim (co świetnie oddaje tytuł-cytat z listu Giedroycia do Kołakowskiego) z żartobliwą powagą – jest w Polsce rzeczą równie rzadką, co cenną.

Wojciech Stanisławski



Krzysztof Kloc, „«Białorusin, który udaje Litwina». Czesław Miłosz i Polska 1918-1939”, Kraków, Ośrodek Myśli Politycznej 1918-1939

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► [Przeczytaj wcześniejsze](#)

